

Prezentujemy dyskusję, na temat regionalizmu, która toczyła się na łamach „Dziennika Poznańskiego” w 1933 r. W następnym numerze „Małopolski” wydrukujemy kolejne wystąpienia Alfonsa Szyperskiego, Józefa Birkenmajera i Stanisława Kolbuszewskiego. (Red.)

ALFONS SZYPERSKI

O REGIONALIZMIE¹

Każda dyskusja pozostanie tak długo jałową, dopóki nie zdamy sobie sprawy z tego, o co nam chodzi, dopóki nie określimy pojęcia dyskutowanego. A to pojęcie: **regionalizm** jest dość mętne, niejasne. Jest przede wszystkim nowe, chociaż istota rzeczy, którą wyraża – bardzo stara. Nowołaciński wyraz regionalizm i takież przymiotnik: regionalny mają za podstawę brzmienie: **region**. Co do regionu, sporu – zdaje się – nikt nie toczy: region czyli okolica, pas, kraina, strefa, kawał ziemi. Regionalny więc znaczyć będzie: dotyczący pewnego okręgu, określonej okolicy, krainy, strefy; tak tłumaczy te dwa wyrazy, a raczej dwie postaci znaczeniowe z tego samego pierwiastka *Słownik wyrazów obcych* Arcta (1928), przejrzały, jak wiadomo, przez prof. Ułaszyna. Dotąd wszystko w porządku, ale wytłumaczenie trzeciej postaci: regionalizm jest już bardzo niejasne. Oto czytamy w tymże słowniku: regionalizm a. zasada popierania ugrupowań okręgowych. Co to znaczy? Jakich ugrupowań? – chyba że społeczno-politycznych, jakież popieranie – czy nie „wiecowe”? – jaka zasada, czy to nie po prostu „metody”? Wyraz zatem objaśniony skrajnie jednostronnie, chciałoby się rzec: politycznie, a w takim razie nic to innego, jak partyjniactwo lokalne, „domowa” polityka i „domowy” patriotyzm. Rzecz dość dziwna. O ile słyszę na zebraniach politycznych o różnych „dykasteriach”, „sferach”, „koteriach” itd., o tyle nigdy jeszcze nie słyszałem (ani nie czytałem) o „regionalizmie” politycznym jako o zasadzie czy formie życia społecznego. Nie wiem, czy jest partia w Polsce, która by miała swych zwolenników wyłącznie np. na Kurpiach, Pałukach, w Krajnie czy w Borach Tucholskich. Przecież to widoczny absurd.

Dygresyjnie zaznaczam, że nie czynię zarzutu ścisłemu prof. Ułaszynowi, który kilka tysięcy wyjaśnień tego słownika poprawił, ale sporo też „puścił”, machnąwszy ręką, bo inaczej musiałby całość sam przerobić czy ułożyć. Na ogół zresztą słownik dobrze orientuje.

¹ „Dziennik Poznański”, 1933, nr 2.

Moim zdaniem wyrazy region, regionalny, regionalizm mają swój wyraźny sens tylko wtedy, gdy są nasemantyzowane albo nasemantyzowane czyli „uznaczeniowione” kulturalnie, tj. o ile odnoszą się wyłącznie do kultury danego środowiska, strefy, krainy itp. I tu potrzebne zastrzeżenie: nie do całej kultury; wyłączamy naukę, akcentujemy zaś literaturę i sztukę. Nauka regionalna nie istnieje, można tylko pracować, badać w regionie, np. językoznawca bada mowę pewnej wsi, archeolog rozkopuje grodziszcze, napotkane w określonym miejscu, balneolog studiuje warunki lecznicze danej okolicy itd.

O kulturze regionalnej ogólnej można mówić tylko w odniesieniu albo do większych połaci terytorialnych, np. u nas: ziemie wschodnie i zachodnie, albo gdy idzie o bardzo charakterystyczne, typowe, czy czasem „zabytkowe”, dobitnie odrzynające się od reszty kraju strefy czy skupiska ludzkie, a więc u nas np. Kurpie, Podhale (nie całe), Kaszuby, Śląsk (nie cały).

Pozostaje zatem literatura i sztuka, a więc proza i poezja, muzyka, rzeźba, architektura i malarstwo. To mam w pierwszej linii na myśli, gdy słyszę hasło: popierajmy czy rozwijajmy regionalizm. Jeśli regionalizm ma być koniecznie jakąś zasadą, to chyba zasadą naginania twórców literatury i sztuki do form „okręgowych”, „okolicowych”, „strefowych”. Regionalizm to po prostu suma cech kolorytu lokalnego w dziełach literackich czy w dziełach sztuki. Bruździ tu trochę wyraz: **lokalny**, który nabrał od niedawna znaczenia czegoś gorszego, niższego, parafialnego. Często już mówi się dlatego regionalny, i tylko patrzeć, kiedy zobaczymy miast lokalnych różne towarzystwa, komitety itd. „regionalne”! Wyraz lokalny się psuje: patriotyzm „lokalny” to uczucia gorszego gatunku.

Regionalizm w powyższym pojęciu istniał zawsze. Jest dawny, jak dawna jest sztuka. Nowymi są pisma regionalne, modnym zaś nowy typ utworu regionalnego, lepiej „regionalistycznego”. Ta moda przyszła do nas z Zachodu, głównie z Anglii.

Utworami regionalnymi starego typu to np. *Ballady i romanse* Mickiewicza, *Pan Tadeusz*, wiersze Zaleskiego, powieści Czajkowskiego itd.; nowego typu: opowiadania Tetmajera, Orkana, cykle Zegadłowicza, a z literatury o niższym locie: wiersze np. Helsztyńskiego, Turwida. *Balladyna* Słowackiego, aczkolwiek rozgrywa się nad Gopłem, nic nadgoplańskiego nie posiada. Dawniejsi poeci wstydzili się prowincji, zacierali jej ślady w swych utworach, syntetyzowali jak Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, gdzie ani konkretnej Litwy, ani Wielkopolski nie ma, raczej jedno i drugie pomieszane, nie przejrzyste – dzisiejsi analizują i naświetlają. Chodzi więc o to, by w utworze regionalistycznym suma cech kolorytu regionalnego była wyraźną, rzucającą się w oczy bez odsłonek romantycznych. Homera dlatego z jego rzadkimi formami gwarowymi, i to z szerokiej przestrzeni, regionalistą w dzisiejszym sensie nazwać nie można.

To samo z pismami regionalnymi. Im większy, a mniej charakterystyczny kulturalnie region obejmują, tym więcej zatracają swój charakter regionalistyczny i odwrotnie.

Dlaczego regionalizm literacki jest dziś tak modny? Pozostaje to w związku z dzisiejszym wyścigiem życia, szukaniem nowych form i tematów, tworzeniem coraz to nowych pojęć, ze zrywaniem z martwością, jednostajnością, tradycją. Sztuka się wciąż odmładza jak życie, a „prowincję” dotąd mało znaliśmy. Tu jakby nowoodkryta kopalnia tematów, motywów, swoisty tryb życia i myślenia, galeria „zaściankowych” typów, tu jakieś echo przeszłości, tu ślad tradycji, tu inny krajobraz, inna mowa, inny obyczaj. Jeśli oczywiście na „prowincję” rzuci się pióro o przeciętnym talencie, nic z tego nie będzie, jak zawsze. Twórca prawdziwy będzie wiedział, co z regionu użyć za takie tworzywo artystyczne,

które zainteresuje, wzruszy, da przeżycie wszystkim. Inaczej będzie to sztuka stosowana, która ma się tak do sztuki czystej, jak pisanki czy malowidła na jankach czy sprzętach kuchennych do obrazów Malczewskiego.

Literatura regionalna nie jest bynajmniej dla konsumentów regionalnych, tak jak zyciorys Wojciechowskiego nie jest dla robotników. Jest dla wszystkich, z tym ciekawym fenomenem psychologicznym u jej odbiorców, że raczej interesuje, jak wykazuje doświadczenie, inne regiony, innych ludzi. Typowy to objaw dla sztuki: szukanie, stwarzanie światów nowych na gruncie kojarzeniowym z życiem znanym.

Przeprowadzić granicę między tworem o zabarwieniu regionalnym a typowo regionalnym jest dość trudno. Jest to już kwestia badań utworów literackich, analiz, itd., kwestia raczej praktyczna, wymagająca osobnego omówienia. – Czy moda regionalistyczna literacka szybko się nie przeżyje, to także zagadnienie inne. W Polsce ten kierunek jest dopiero zapoczątkowany, a wobec zaniedbania kulturalnego w niektórych dziedzinach życia duchowego, ma piękne i wdzięczne pole przed sobą.

Na koniec drobna uwaga. Nie ma sensu walczyć z przeciwnikami regionalizmu w literaturze. Wystarczy im przypomnieć rzeczową polemikę Mickiewicza (*Przedmowa*) z klasykami. Prądów życiowych nikt nie zahamuje, ani zmieni, same się odmieniają. Rola krytyka: ujmować i wyjaśniać. Ten jednak, raczej przyrodniczy punkt widzenia, nie wszystkim przypada do smaku.

GUSTAW MORCINEK

REGIONALIZM ŚLĄSKI²

Ruch regionalny na Śląsku powstał – zdawałoby się – za niczyją sprawą. Pojawił się samorzutnie, jako wyraz pewnych pragnień, domagających się urzeczywistnienia. Początku jego trzeba szukać w latach przedwojennych, ośrodkiem jego był zaś Cieszyn, uchodzący jeszcze do dzisiaj za duchową stolicę Śląska.

Na powstanie ruchu regionalnego złożyły się różne przyczyny. Jedną z nich, pośrednią, była zachłanność czeska i niemiecka. Czesi bowiem, uważający Ślązaków za tzw. „popolszczonych Morawców”, starali się cały śląski dorobek kulturalny przypisać czeskiemu pochodzeniu. Niemcy zaś, głoszący wszędzie, że Ślązak, to człowiek półkrwi polskiej, nie mający rzekomo nic wspólnego z polskością, również nie ustępowali Czechom na polu przywłaszczania sobie śląskiego dorobku kulturalnego. Na kilkadziesiąt lat przed wojną światową pojawiały się już pękate, grube, uczone tomy prac czeskich i niemieckich profesorów, uzasadniających prawa to Czechów to Niemców do Śląska i jego kultury. Nauczyciele niemieccy i czescy zbierali materiał ludoznawczy, tłumaczyli go na swój język

² „Dziennik Poznański”, 1933, nr 7.